Rok IV.

Nr. 3. Nr. 3.

# TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po 1½ sgr. od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 16 stycznia 1874.

Fryderykowska Ul. Nr. 19.



†

## Franciszce z Wilkxyckich hr. Mielżyńskiéj,

**godnéj małżonce ś. p. Seweryna,**

**wspólnéj z nim orędowniczce nauk, literatury i sztuk pięknych,**

**opiekunce ubogich wdów, sierot i starców,**

wzorowéj matronie

zgasłéj w Miłosławiu dnia 11 stycznia 1874 r.

## hołd pogrobowy!

Wir leben nicht um zu sein,
Wir werden — um zu werden.

* * *

Tam jest życia droga
Gdzie człek umarł dla świata, a ożył dla Boga.

J. Kościelski.

Umarła!.. Boże!... Jakżeż po Jéj zgonie
Smutek nieznanym Jéj zasępia lica!...
Co wdów i starców załamują dłonie!...

„Umarła." — Słowo to: grom-błyskawica
Przedburzna; — po niém boleść łzami tryska,
A duszą miota żalu nawałnica...

To nam!... Jéj szczęście prawdziwe dziś błyska!...
Dzień zgonu ludziom jest — dniem narodzenia;
Im trumna — życia lepszego kołyska;
Z ciałem rzucają i ziemskie cierpienia...

Patrz na Nią!... Jasna woła z niebios proga:
„Żal mi was: — bo ja już żyję — u Boga!
I tu — z rodaków siłami wspólnemi
Żyć dla was będziem — jak z wami — na ziemi."

# Kilka ułamków
# z Rzutu oka na dzieje sztuki lekarskiej w Indjach starożytnych.

Opracował
Dr. Wacław Zaremba.

(Ciąg dalszy).

W odległéj, pomroką wieków zaćmionéj przeszłości, któréj historyczne znaczenie żadnych podstaw krytycznych nam nie przedstawia i zaledwie na domysłach i przypuszczeniach się opiera — mieszkały podług wszelkiego prawdopodobieństwa na wyżynie położonéj na wschód od morza Kaspijskiego ludy Aryjskie. Ludy te, należące do plemienia Indo-europejskiego, a jak badacze niemieccy utrzymują Indo-germańskiego, stały się protoplastami ludów zamieszkujących dotąd Europę i większą część Azji. — Ludy Aryjskie odznaczały się przed wszystkimi innymi usposobieniem skłonném do cywilizacji i kultury — wyrabiały ją z biegiem wieków same ze siebie, celując przytém bystrém swém pojęciem i rozumem. To też stojąc na pewnym stopniu oświaty i ukształcenia moralnego i fizycznego, nie trudném im było zapanować przewagą nad innemi ludami, z któremi przez zabór wojenny lub przez sąsiedztwo się stykały. Zalety ich przyrodzone tém większym wpływém poszczycić się mogły, że były oparte na podstawach pokoju, na ugruntowanym i uregulowanym rządzie wewnętrznym, a wreszcie i religji odznaczającéj się przeważnie zdrowemi i moralnemi przepisami i zasadami.

Z owych wyżyn położonych nad morzem Kaspijskiém ludy Indo-europejskie w skutek niedocieczonych do téj chwili pobudek ruszyły się, jedne dążąc na wschód i południe ku Azji — drugie na zachód ku Europie. — Ostatnie dały, jak wiadomo, początek szczepom: romańskim, germańskim i sławiańskim. — Od tego to czasu duże te familje oddzielone od siebie, zaczęły żyć każda osobném dla siebie życiem, postępując daléj na drodze postępu i cywilizacji. — Wschodnia nie długiego czasu stósunkowo potrzebowała, by dojść do pewnego kresu — zachodnia długo jeszcze bardzo pozostawała w powijakach ciemnoty i nieokrzesania. Dążności ich te same były; wschodnia część ludów Indo-europejskich o wiele prześciga co do czasu część zachodnią, — im późniéj jednakże, tém różnica coraz wybitniejszą się staje. Ludy wschodnie odznaczają się zrazu nagłą potęgą i wzrostem — ich rozwój wewnętrzny i podboje zewnętrzne rozszerzają się prędko — lecz zamknięte same w sobie i dumne na wszystko co rodzime — a niedopuszczające żadnych wpływów obcych — stają u pewnego punktu, po za który wyjść im już trudno — gdy tymczasem ludy zachodnie wszedłszy raz na drogę postępu, idą nią aż do téj chwili. — Na wschodzie wytrwałość pierwotna zamienia się z czasem w gnuśną zadumę o swéj wielkości — zachód zbierając skrzętnie wszystko, co tylko mógł nabyć z dalekich stron, jużto przez handel z odległymi sąsiadami, już téż przez podróże, wyrabia zmysł estetyczny w sobie, a przy równéj wytrwałości wydaje bezustannie najszacowniejsze płody ducha i myśli.

Cechą główną charakteru na wschód udających się Indo-Arjów czyli szczepu indyjskiego w ściśłém znaczeniu, była chęć panowania — przedsiębiorstwo i czynność. W odległych wiekach, wieku Wedów sięgających, 800 lat przed Chr. podług Maxa Müllera, przemysł dochodził do wysokiego stopnia, znali bowiem użytek żelaza, którém opasywali koła wozów, wyrabiali pancerze, siekiery, dzidy, szable i t. d. Do wojen używali wozów i koni, słoń był ich niewolnikiem. — Metale drogie służyły im do wyrabiania rozmaitych ozdób, jak kolczyków, naramienic, — z gliny mieli naczynia do użytku domowego i do służby bogów. Znali się na wyrabianiu rozmaitych napojów z roślin, jak n. p. alkoholu przez fermentację jęczmienia i t. d. Po przyjściu swojém do Hindostanu wnieśli zwyczaj ofiarowania bóstwu koni (Ashwamedha), które w wysokiém poważaniu u nich stać musiały, kiedy bogom, książętom i kapłanom wysokim nadawano tytuły i nazwy odnoszące się do rasy końskiéj. Religja Arjów[1]) zasadzała się na czci oddawanéj słońcu, ogniowi i powietrzu jako symbolom niewidzialnego, wszystkowiedzącego i wszędzie obecnego Boga, którego wielkości żaden rozum pojąć, dobroci i mądrości żaden język wypowiedzieć nie zdoła. Ofiary i modły swoje prawdopodobnie odbywali pod gołém niebem. Początek swój uznawali jako wyszły od bóstwa, — mieli wiarę w duszę nieśmiertelną, która po śmierci dochodząc do ostatecznego wydoskonalenia i czystości, przechodzi w stan kary lub nagrody. — Życie człowieka uważali jako składające się z trzech urodzeń, pierwsze naturalne od rodziców, — drugie nabyte przez odrodzenie się częściowe w czasie życia na ziemi — trzecie wreszcie przez śmierć nadane. Palenie ciał po śmierci było symbolem odłączenia śmiertelnych cząstek od nieśmiertelnych i było niejako dokończeniem trzeciego i ostatniego urodzenia. W starożytnych hymnach, zawartych w księdze świętéj Rig-weda, znajdują się następujące miejsca, które najlepiéj dadzą nam poznać zapatrywanie się Aryjów na życie pośmiertne. „Przyjaciele jego stali na około stosu, jakoby około łoża urodzenia i oczom jego mówili, aby szły do słońca, jego oddechowi: do wiatru, jego członkom: do ziemi, — wodzie jego: do gwiazd, zkąd całość była wziętą“ — a daléj: „Nieurodzone części jego wzmocnij o Panie gorącem Twojém, niechaj ogień i światłość Twoja go zapali i wprowadź go do świata sprawiedliwych. — Umyj nogi jego obciążone grzechami, pozwól mu iść z czystemi nogami, przechodząc przez ciemność, patrzeć ze zdumieniem w rozmaite strony, pozwól mu wnijść do nieba. — Idź przez starożytne ścieżki do miejsca, gdzie ojcowie nasi odeszli, ażebyś się spotkał z rodzicami naszymi, naszemi żonami i dziećmi, — niechaj Twoje życzenia spełnią się w niebie. Zrzucając niedoskonałości oblecz się w jaśniejące kształty; niechaj słodki powiew wieje na ciebie, dusza twoja niech idzie do swych własności i spiesz się do ojców twoich.“ (Rig-Veda. X. 16. i Weda IX. 6).

Dzie Indjan są nader skąpe; uważając życie ziemskie li tylko jako stan przejściowy, uważali zupełnie za niepotrzebne pisać coś o niém. Po wyruszeniu się z siedzib swoich nad morzem Kaspijskiém, osiedlili się podług wszelkiego prawdopodobieństwa najpierw w kraju nazwanym Aryawarta (kraj Aryjów) czyli dzisiajszym Hindostanie. Nazwa Hindostan nie była pierwotną — Hindu używane po pierwszy raz przez Heroda oznacza tę część ludności Aryjów, która przeszła przez rzekę Sindha; że zaś H i S łatwo przemieniają się w staro-perskim języku, od nazwy rzeki zatém i ludy nazwę swą odebrały — Hindostan znaczy zatém w dosłownem tłomaczeniu „Kraj Hindów“[2]). W wieku „Manu“, który zebrał prawodawstwo indyjskie w jedność, mniéj więcéj

[1]) Zobacz: Dr. J. Wilson; Lecture en India 3,000 years ago. Bombay.

[2]) Porównaj: Mill's, History of India, vol. II. Bohlen: das alte Indien. Band I. Czasopismo: Asiatic Researches w wielu miejscach.

około VI wieku przed Chrystusem[3]), nie rozciągali się daléj na południe jak do gór Windhya, tworzących podstawę trójkąta, którego dwa drugie boki tworzą zatoka Bengalska i morze Perskie (dzisiajszy Dekan). Około narodzenia Chrystusa zawojowali Maharasztrę, u Ptolomeusza Ariaké, zkąd dopiéro daléj aż na wyspę Ceylon i inne wyspy Archipelagu indyjskicgo się rozprzestrzenili.

Brak pisanych kronik indyjskich nic pewnego wypowiedzieć o dziejach pierwotnych Indjan nie pozwala, badania oparte jednakże na małych resztkach piśmiennictwa, na tradycji, a wreszcie i na biblji dają nam przynajmniéj ogólny pogląd na stan ich umysłowy i na rozwój wewnętrzny. W starym testamencie nieraz można się spotkać z wzmianką o mądrości, bogactwie lub handlu ludów na wschodzie mieszkających. I tak w księdze Królów I. roz. IV, w. 30 czytamy: „I mądrość Salomona była większą, aniżeli mądrość wszystkich synów wschodu.“ Genesis XXXVII, w. 25: „wielbłądy ich niosły korzenie, balsam i laudanum.“

Na polu badań starożytności indyjskich z pozostałych tradycji i ułamków piśmiennictwa, położyli największe zasługi uczeni angielscy[4]).

Dzisiajsi mieszkańcy Indji niczém prawie nie przypominają dawnych swych przodków, świecących ludom azjatyckim oświatą i panujących nad nimi potęgą myśli i nauki. Sir William Jones powiada: „Jakkolwiek teraźniejsi Hindasy zdają się wyrodzonymi zupełnie, to przecież w rychłych wiekach jaśnieli w sztukach i broni, byli szczęśliwi w rządzie, rozumni w prawodawstwie, i odznaczali się w wiadomościach.“ Profesor zaś Wilson wyraża się, że „w astronomji i metafizyce Indjanie dotrzymali kroku najwięcéj oświeconym narodom świata i że doszli do takiego postępu w sztuce lekarskiéj i chirurgji, do jakiego żaden naród nie doszedł, zanim anatomja była znaną i zanim nowsi badacze z odkryciami swemi nas nie poznajomili.“

W wiekach swéj świetności Indjanie byli rządzonymi przez rozmaitych małych książąt i królów, których państwa nieraz szerokiemi przestrzeniami, górami lub rzekami od siebie oddzielone były. Duchowieństwo czyli bramini wnet stali się właściwymi władcami i powoli jeżeli nie siłę wykonawczą, to przynajmniéj prawodawczą mieli w ręku. Oni to należąc sami do najoświeceńszéj klasy ludu, podtrzymywali przez długie wieki całą świetność Indjan, oni opiekowali się naukami i sztukami, oni wreszcie sprawowali nietylko obrzędy religijne, lecz także byli nauczycielami i strażnikami ksiąg świętych, z czasem do poważnéj liczby urosłych. Indjanie rasy aryjskiéj posiadali swój alfabet i swoją pisownię. Jaką ona była w pierwotnéj swéj formie dociec jest trudno — to pewna przecież, że Sanskryt najbardziéj do niéj zbliżonym będzie. Do Hindostanu został on wprowadzony przez braminów, którzy się nim szczycą i wyłącznie go jako swój naukowy język uważają. William Jones mówi o nim: „Jakakolwiek jest jego starożytność, budowa jego jest zadziwiającą, więcéj wykończony aniżeli grecki, bogatszy od łacińskiego i więcéj ugładzony aniżeli obydwa. Nosi w sobie cechę niezaprzeczonego pokrewieństwa do obojgu w pierwiastkach, słowach i w formie gramatycznéj. To podobieństwo jest tak silne, że żaden filozof nie może ich badać bez uwierzenia w pochodzenie ich z jednego źródła, które może już od dawna nie istnieje.“ Max Müller zaś twierdzi, że Sanskryt jest najpierwszym wypływem z pierwotnéj mowy aryjskiéj. Sanskryt, jak to powiedziano, jest w wielkiém poważaniu u Indjan, do téj chwili uważają go jako swój właściwy ojczysty język, jako pochodzący od bogów, alfabet téż, w którym jest pisany, nosi nazwę boskiego (dewa nagri). Nim są pisane wszelkie dzieła, które literaturę starożytnych Indjan stanowią, a które obejmują bardzo szerokie pole, jak: poezję, filozofję, nauki i wiadomości wielorakie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[3]) Porównaj: Colebrooke's Digest of Hindu Law. vol. I. William Jones, Works (Institutes of Manu) vol. III.

[4]) Ciekawego czytelnika, chcącego się bliżéj zapoznać z dziejami Indji starożytnych, odsyłamy do dzieł następujących: wyżéj zacytowane dzieła Mill: History of India, Bohlen: Das alte Indien, William Jones Works. Następnie Ward's: View of the Hindoos. Sir Elphinstone's: History of India, M. Rhode: Religiöse Bildung der Hindus. Müller: Ostindien, Raumer: Sur l'Inde. Bardzo wiele materjału tyczącego się Indji znajduje się w czasopiśmie: Asiatic Researches, do którego najznamienitsi badacze jak Wilson, Colebrooke i inni pisywali.

# HELENA.

**Powieść Turgenjewa.**

(Ciąg dalszy.)

Uwar Iwanowicz leżał na swém łóżku. Koszula bez kołnierza, spięta wielkim guzikiem, obejmowała mięsistą jego szyję, spadała w szerokich, niedbałych fałdach na pierś jego niemal kobiéco sformowaną i pozwalała widzieć wielki krzyż z cyprysowego drzewa wraz z maleńkim poświęcanym woreczkiem. Lekka kołdra okrywała jego olbrzymie kształty. Świeca stojąca na stoliku obok dzbanka ze szczynem*), oświecała słabo pokój; w nogach Uwara Iwanowicza, na łóżku siedział Szubin zatopiony w myślach.

— Tak, mówił tenże w zamyśleniu, — wyszła za mąż i chce ztąd odjechać. Wasz ukochany siostrzeniec hałasował i krzyczał na cały dom; aby to załatwić po cichu zamknął się w sypialnym pokoju, ale nietylko lokaje i pokojówki... woźnice nawet słyszeć mogli wszystko. Teraz jeszcze pełen jest wściekłego gniewu; chętnie byłby wpadł na mnie i nosi się wszędzie z swém ojcowskiém przekleństwem jak niedźwiedź ze swym kijem; ale to znów nic tak ważnego. Gorzéj, że Anna Wasilewna jest przybita; wyjazd córki martwi ją sto razy więcéj, niż jéj małżeństwo.

Uwar Iwanowicz poruszył palcami w powietrzu.

— Serce matki, mruknął, — no... a cóż więcéj?

— Wasz siostrzeniec grozi metropolitą, ciągnął daléj Szubin, — jenerałgubernatorem, chce podać skargę do ministra, koniec końcem jednak ona wyjedzie. Któżby mógł własną córkę zniesławiać! Jak kogut się nadyma, ale niedługo skrzydełka mu opadną.

— Nie mają prawa... zauważył Uwar Iwanowicz i pociągnął z dzbanka.

— Prawda, prawda. Ale jakąż burzę plotek, krytyk, gawęd wzbudzi to w całéj Moskwie. A ona nie obawiała się tego... Ona stoi po nad tém wszystkiém i odjeżdża... gdzie? na samą już myśl tę niejednego dreszcz przejmie! Na koniec świata, wpośród dziczy! Cóż ją tam czeka? Wyobrażam ją sobie jak nocą, wśród śnie-

*) Narodowy rosyjki napój.

żnéj zawiei, przy trzydziestostopniowym mrozie wyjeżdża z nędznego zajazdu. Opuszcza ojczyznę, rodziców a jednak ja ją pojmuję. Bo i kogóż tu pozostawia? Kogo tu napotkała? Kurnatowskiego, Bersenjewa, którego z naszych — a to jeszcze najlepsi. I kogóż miałaby żałować? Jedno w tém złe tylko, to jest, że jéj mąż... cóż u djabła ten wyraz nie chce jakoś praejść przez usta... to jest, że Insarow krwią pluje; to fatalne. Widziałem go niedawno: co za twarz! mógłby być modelem do Brutusa... Wszak wiecie kto to był Brutus, Uwarze Iwanowiczu?

— Albo ja wiem? Człowiek.

— Otóż właśnie; on był „człowiekiem.“ Tak, przepyszna twarz, ale niezdrowa, wcale niezdrowa.

— Aby i tak zmarnieć... to tam wszystko jedno, wymówił Uwar Iwanowicz.

— Aby zmarnieć, tak; wyrażacie się dziś znakomicie; ale aby żyć pełném życiem, o, to nie jedno. A ona pewnie gorąco pragnie użyć z nim życia.

— No, naturalnie, młodość! objaśnił Uwar Iwanowicz.

— Tak, młodość, pragnienie sławy i wewnętrzna siła, życie, śmierć, walka, upadek, zwycięztwo, miłość, wolność, ojczyzna... Jakież to piękne. Życzyćby należało tego każdemu! To co innego niż tkwić po szyję w błocie i udawać, że nam o to nie chodzi, jeśli już nam istotnie to nie zobojętniało. Ale tam struny są naprężone, niechajże zabrzmią na świat cały, lub niechaj pękną... Szubin opuścił głowę.

— Tak, ciągnął daléj po chwili milczenia, — Insarow jest jéj godzien. Ale nie, głupstwo! Nikt jéj nie jest godzien. Insarow... Insarow... Na cóż fałszywa skromność? Chętnie temu wierzę, że z niego dzielny człowiek, że odpowie swemu zadaniu, jakkolwiek dotąd tyle już zdziałał, co i z nas każdy... ale czyż już my w rzeczy saméj żadnéj nie mamy zasługi? Na przykład ja, czym ja w istocie bez wszelkiéj wartości, Uwarze Iwanowiczu? Czyż rzeczywiście tak mnie całkiém zaniedbała Opatrzność? Czy mi odmówiła wszelkich zdolności, wszelkiego talentu? Któż to może wiedzieć, może z czasem imię Pawła Szubina stanie się sławném? Tam, na waszym stoliku, leży miedziana kopiejka; kto wie, może za lat sto tę miedź przetopią na pomnik, który wdzięczna potomność postawi Pawłowi Szubinowi?

Uwar Iwanowicz wsparł się na łokciu i spojrzał na rozgorączkowanego artystę.

— To tam w dalekiém polu jeszcze, rzekł wreszcie poruszając palcami; — tu o innych mowa, a ty... mówisz .. o sobie.

— O wielki filozofie rosyjskiéj ziemi! zawołał Szubin. — Każde wasze słowo jest czystém złotem, i nie mnie... ale wam stawiać będą posągi, ja to już biorę na siebie. Tak jak leżycie teraz, w téj pozycji. . o któréj trudnoby orzec, co w niéj przeważa... lenistwo czy siła?... zupełnie tak odleję wasz posąg. Sprawiedliwém waszém napomnieniem daliście bodźca memu samolubstwu i méj miłości własnéj. Dobrze, dobrze! nie będę więc już nic mówił o sobie. Nie chełpmy się. Nie mamy jeszcze nikogo, nie mamy ludzi, gdzie się obejrzymy tylko. Wszystko to... albo nikczemna, nędzna zgraja, maluczkie Hamlety pożerające się wzajem, albo też noc czarna, podziemna ciemność nieuctwa, lub zbijobruki, pędziwiatry i blagiery, krzykacze! Wreszcie są jeszcze i tacy ludzie, którzy przestudjowali siebie aż do najdrobniejszych słabostek, którzy znają każde uderzenie swego pulsu i w każdéj chwili mogą powiedzieć: to są moje uczucia, to moje myśli. Korzystne, mądre zajęcie! Nie, gdyby wśród nas byli rozsądni ludzie, nie byłaby nas opuściła ta dziewczyna, ta wrażliwa dusza nie byłaby, jak ryba wody, szukała przyjaznego sobie żywiołu. Cóż, Uwarze Iwanowiczu? Kiedyż na nas kolej przyjdzie? Kiedyż wśród siebie ujrzymy prawdziwych ludzi?

— Daj czasu trochę tylko, odpowiedział Uwar Iwanowicz, — a i to przyjdzie.

— To przyjdzie? O glebo ojczysta! Ty czarnoziemie! Powiedziałeś, że przyjdzie? Pamiętaj, że ja zapisuję to słowo. Ale czemuż gasisz świecę?

— Spać mi się chce, dobra noc.

## XXXI.

Szubin nie przesadził bynajmniéj. Niespodziewana wieść o małżeństwie Heleny o mało nie zabiła Anny Wasilewny; musiała się położyć w łóżko. Mikołaj Artemjewicz wymógł na niéj, aby się nie widywała z córką; cały ten wypadek był dlań powodem okazania się samowolnym władcą, nieograniczonym w domu panem, występował też w całym majestacie naczelnika rodziny; krzyczał i łajał bezustannie służących, groźbami szafował co chwila. — „Ja wam pokażę, kto jestem, ja was nauczę... poczekajcie!“ Póki on był w domu, nie mogła się Anna Wasilewna widywać z Heleną i musiała poprzestawać na obecności Zoe, która się nadzwyczaj usłużną okazywała, często jednak myślała sobie: — Przenieść tego Insarowa... i nad kogo jeszcze?! Skoro jednak tylko Mikołaj Artemjewicz dom opuścił, co się zresztą zdarzało dość często gdyż Augustyna Chrystjanowna powróciła w rzeczy saméj, przychodziła Helena do matki... a ta patrzała na nią długie godziny ze łzami w oczach. Ten niemy wyrzut głębiéj wnikał w serce Heleny, jak wszelkie wymówki lub skargi; uczucie, którego doznawała w takich razach, nie było wprawdzie żalem, ale jakimś pokrewnym żalowi, głębokim, nieujętym smutkiem.

— Mateczko, mateczko moja kochana! mówiła okrywając pocałunkami jéj ręce, — cóż ja miałam uczynić? To nie moja wina, jam go tak kochała, inaczéj uczynić nie mogłam. Obwiniaj los, mateczko, że mi przeznaczył takiego męża, który i ojcu się nie podoba i mnie z pośród was wyrywa.

— Ah! przerywała jéj Anna Wasilewna, — nie przypominaj mi tego. Skoro tylko pomyślę o tém gdzie ty jedziesz, serce mi się ściska!

— Ukochana moja mateczko, odpowiadała Helena, — niechaj ci to przynajmniéj będzie pociechą, że gorzéj stać się mogło, żem ja mogła umrzeć.

— I bez tego nie spodziewam się abym cię kiedy miała zobaczyć. Albo gdzie tam zginiesz pod jakim namiotem (Anna Wasilewna wystawiała sobie, że Bułgarja i sybirskie stepy to całkiém jedno), — albo ja nie przeżyję téj rozłąki...

— Nie mów tego, złota moja mateczko, my się zobaczymy z bożą pomocą. I w Bułgarji są przecież miasta.

— Co tam za miasta! Teraz tam wojna; teraz tam wszędzie strzelają z armat... Czy ty prędko wyjedziesz?

Niedługo... jeśli tylko ojciec... Ojciec chce podać skargę, grozi nam rozwodem.

Anna wzniosła oczy ku niebu.

— Nie, Helenko, on was nie zaskarży. Ja sama nigdy nie byłabym zezwoliła na to małżeństwo, wolałabym była umrzeć; ale co się raz stało, tego cofnąć nie podobna i nie pozwolę nigdy hańbić mego dziecka.

Tak przeszło dni kilka. Wreszcie Anna Wasilewna zdobyła się na odwagę i zamknęła się jednego wieczora z mężem sam na sam w sypialnym pokoju. W całym domu zapanowała głęboka cisza, wszyscy przysłuchiwali się bacznie. Naprzód nic nie można było usłyszeć; potém zagrzmiał głos Mikołaja Artemjewicza, potém wywiązała się sprzeczka, słychać było krzyki, nawet jęki, jak zapewniano... Już chciał Szubin wraz z pokojówką i Zoe spieszyć na pomoc; ale hałas w sypialni słabł coraz bardziéj, przeszedł w szept cichy i ustał wreszcie zupełnie. Od chwili do chwili tylko słychać było ciche

łkania... a i te wkrótce ustały. Brzęk kluczyków dał się słyszeć, potém trzask otwieranego biórka... Drzwi otworzyły się i Mikołaj Artemjewicz wyszedł. Groźne spojrzenia rzucając na każdego kogo napotkał, udał się do klubu. Anna Wasilewna kazała zawołać do siebie Helenę, uścisnęła ją serdecznie i rzekła ze łzami:

— Wszystko już w porządku, on już nie zrobi ci żadnego skandalu i wszelka przeszkoda usunięta już z twéj drogi, możesz wyjechać... opuścić nas.

— Wszak pozwolisz mateczko, żeby Dymitr przyszedł ci podziękować? spytała Helena matki gdy ta się nieco już uspokoiła.

— Nie teraz jeszcze, mój aniołku, nie mogę dziś jeszcze widzieć tego niedobrego, który nas rozłącza z sobą. Przed wyjazdem znajdzie się jeszcze czas i na to.

— Przed wyjazdem powtórzyła Helena smutnie.

Mikołaj Artemjewicz przyrzekł, że „żadnych skandalów robić nie będzie“; ale Anna Wasilewna nie powiedziała swéj córce, za jaką to uczynił cenę. Nie powiedziała jéj, że w zamian obiecała zapłacić za niego wszystkie długi i wręczyła mu zaraz tysiąc rubli. Mimo to oświadczył on jeszcze Annie Wasilewnie stanowczo, że nie życzy sobie spotkać się z Insarowem i w rozmowie nazywał go zawsze Montenegrem; w klubie jednak sam bez wszelkiego powodu rozpoczął rozmowę o zamęźciu córki ze swym partnerem, dymisjonowanym jenerałem inżynierji. — Czy słyszałeś pan, spytał z afektowaną obojętnością, — że moja córka ze zbytku uczoności wyszła za mąż za studenta uniwersytetu. Jenerał spojrzał na niego z po nad okularów, mruknął przez zęby „Hm!“ i spytał go następnie, — z czego pan grasz?

## XXXII.

Dzień wyjazdu nadchodził. Listopad już się kończył i dłuższe zwlekanie było niepodobném. Insarow od dawna ukończył już przygotowania i pałał żądzą opuszczenia Moskwy jak najprędzéj. I lekarz nastawał na to: — Potrzebujecie koniecznie cieplejszego klimatu, południowego nieba, powtarzał mu, — tu nie możecie wyzdrowieć. I Helena wyglądała wyjazdu niecierpliwie; bladość Insarowa i widoczne jego opadnięcie z ciała niepokoiły ją bardzo. Gdy patrzała na jego twarz zmienioną, mimowolna obejmowała ją trwoga. Stanowisko jéj w domu rodzicielskim stało się nie do zniesienia.

Matka ubolewała nad nią jak nad straconą a ojciec był dla niéj pogardliwie chłodnym; zbliżająca się rozłąka i jego martwiła, uważał to sobie jednak za obowiązek, aby jako obrażony ojciec ukrywać tę swoją słabość uczucia. Wreszcie Anna Wasilewna wyraziła życzenie zobaczenia Insarowa. Wprowadzono go do niéj tajemnie tylnemi drzwiami domu. Gdy wszedł, długo nie mogła się przemódz aby doń przemówić, aby nań spojrzeć nawet; siadł obok jéj fotelu i oczekiwał z uszanowaniem pierwszego jéj słowa. Helena siedziała tam także rękę matki ująwszy w obie swe dłonie... Wreszcie podniosła Anna Wasilewna oczy i rzekła:

— Niech wam Bóg przebaczy, Dymitrze Nikanorowiczu... i umilkła nagle; wymówki zamarły jéj na ustach. — Ależ wyście słabi, zawołała, — Heleno, on chory!

— Byłem chory, Anno Wasilewno, odparł Insarow, — i teraz jeszcze niezupełnie przyszedłem do zdrowia; spodziewam się jednak, że ojczyste powietrze powróci mi zupełnie siły.

— Tak... Bułgarja! westchnęła Anna Wasilewna i pomyślała przytém: — Mój Boże, Bułgar, na wpół umarły, głos wychodzi jak z pustéj beczki, oczy wielkie jak talerze, istny szkielet, ubranie na nim jak nie jego, żółty jak cytryna... i ona jego żoną, ona go kocha... nie, to sen chyba... Ale zmiarkowała się natychmiast i dodała: — Dymitrze Nikanorowiczu, czy koniecznie... koniecznie musicie wyjechać?

— Tak, koniecznie, Anno Wasilewno.

Anna Wasilewna popatrzała na niego.

— Ah, Dymitrze Nikanorowiczu, daj Boże abyście nigdy nie zaznali tych cierpień, jakie ja dziś przechodzę... Ale musicie mi przyrzec, że będziecie nią się opiekować, że zawsze będziecie ją kochać... Biedy nie zaznacie oboje, dopóki ja żyć będę!

Łzy zatamowały jéj mowę, otwarła ramiona, Helena i Insarow padli jéj w objęcia.

* * *

Nadszedł wreszcie dzień stanowczy. Postanowioném zostało, że Helena z rodzicami pożegna się w domu, wyjedzie zaś z mieszkania Insarowa. Wyjazd naznaczono na dwunastą godzinę w południe; kwadrans przed tém stawił się Bersenjew. Spodziewał on się, że zastanie u Insarowa jego rodaków, którzy pragnęli mu towarzyszyć; ale oni wszyscy wyjechali już poprzednio, w ich liczbie i owi dwaj nieznajomi, którzy go nawiedzili w czasach gdy jeszcze mieszkał na wsi u Bersenjewa; obaj ci ludzie byli świadkami na jego ślubie. Krawiec przyjął „swego kochanego pana“ niezgrabnym ukłonem; upił się on porządnie dnia tego ze zmartwienia a może téż i z radości, że meble pozostawały mu na własność. Żona wyprowadziła go wkrótce. W pokoju wszystko już było ułożone do drogi; worek podróżny, związany leżał na podłodze. Bersenjew zatonął w myślach: powódź wspomnień cisnęła się do jego duszy!

Już dawno było po dwunastéj, woźnica czekał już z końmi, „nowożeńców“ tylko nie było. Wreszcie pospieszne kroki dały się słyszeć na schodach i wszedł Insarow a za nim Szubin i Helena. Jéj oczy zaczerwienione były od płaczu, pozostawiła w domu matkę omdlałą; rozstanie było okropne. Już przeszło tydzień nie widziała Helena Bersenjewa, w ostatnich czasach bardzo rzadko przychodził on do Stachowów. Nie spodziewała się go zastać. — Wy! zawołała, — dziękuję wam serdecznie! i rzuciła mu się na szyję; Insarow uścisnął go także. Nastała chwila przykrego milczenia. Cóż bo mogli sobie powiedzieć ci ludzie, co działo się w tych trzech sercach? Szubin uznał wreszcie potrzebę rzucenia słów kilka w tę ciszę.

— I znów wszyscy trzéj zebraliśmy się tutaj, rozpoczął, — i to po raz ostatni! Poddać się trzeba losu zrządzeniom i wspominając przeszłość z Bogiem... nowe rozpocząć życie! „Z Bogiem w świat“, zaintonował i nagle zamilkł. Zmieszał się i zakłopotał. Grzechem było śpiewać tam, gdzie się znajdował umarły, a w téj chwili, w tym pokoju, przeszłość, ta przeszłość, o któréj mówił, przeszłość tych, co się tam zebrali, zapadała w grób niepowrotnie. Zapadała w grób, choćby nawet miała nowém zmartwychpowstać życiem... zmarłą niemniéj była przecież.

— No, Heleno, rzekł Insarow zwracając się do żony, — teraz, myślę, wszystko już gotowe. Wszystko zapłacone, wszystko zapakowane; ten worek tylko znieść trzeba. Hola! gospodarzu!

Wszedł gospodarz z żoną i córką; wysłuchał, zataczając się nieco, rozkazu Insarowa, zarzucił worek podróżny na ramię i zbiegł szybko z hałasem na dół.

— Teraz, rosyjskim obyczajem, musimy usiąść.

Usiedli: Bersenjew usiadł na sofie, Helena obok niego; gosdodyni z córką siadły na progu. Wszyscy milczeli, uśmiechali się wymuszenie, a nikt nie wiedział czemu. Każdy chciałby był dorzucić jakieś słówko na pożegnanie i każdy (z wyjątkiem naturalnie gospodyni i jéj córki, które szeroko tylko otwierały oczy) czuł to dobrze, że w takich chwilach wyłącznie tylko coś banalnego powiedzieć można i że wszelka rozumna, nawet serdeczna przemowa, wyglądałaby na kłamstwo raczéj.

Insarow powstał pierwszy i trzykrotnym przeżegnał się krzyżem... „Żegnam cię, nasz pokoiku!“ zawołał.

Rozpoczęły się pocałunki, te głośne lecz zimne pocałunki pożegnania, życzenia szczęśliwéj podróży, przez pół wyrażone prośby pisania do siebie i ostatnie na wpół tylko wymówione słowa pożegnania...

Helena siadła z zapłakanemi oczyma na podróżne sanki; Insarow otulał starannie dywanem jéj nogi; Szubin, Bersenjew, gospodarz, żona jego i córka, stróż, jakiś nieznajomy robotnik — stali wszyscy przed drzwiami, kiedy nagle zajechały na podwórze kosztowne sanki, zaprzężone w jednego dzielnego rumaka, z których, otrząsając śnieg z futrzanego kołnierza, wyskoczył Mikołaj Artemjewicz.

— Więc jeszcze nie odjechaliście, chwała Bogu! zawołał i podbiegł do podróżnych sanek.

— Weźże Heleno, rzekł wyjmując maleńki ikon z aksamitnego futerału — nasze rodzicielskie błogosławieństwo choć na końcu, na drogę, — i zawiesił jéj obraz na szyi. Głośnym wybuchnęła płaczem i ręce jego okryła pocałunkami; tymczasem woźnica wyjął z sanek butelkę szampana i trzy kieliszki.

— No, zawołał Mikołaj Artemjewicz, a gorące, czyste łzy potoczyły się z ócz jego na futro płaszcza, — niech was prowadzą... nasze życzenia... Nalewał szampana; ręce mu drżały, piana przelewała się brzegami i spadała na śnieg. Wziął kieliszek, dwa inne podał Helenie i Insarowowi, który już zasiadł obok niéj: — Oby wam Bóg użyczył... rozpoczął Mikołaj Artemjewicz i nie mógł powiedzieć nic więcéj... wypróżnił swój kielich; inni uczynili toż samo. — Teraz powinnibyście panowie, mówił zwracając się do Szubina i Bersenjewa... ale już woźnica zaciął konie. Mikołaj Artemjewicz biegł jeszcze chwilę obok sanek. — A nie zapominajcie pisać, rzekł złamanym głosem. Helena wysunęła jeszcze głowę i zawołała: — Bądźcie zdrowi, tatku mój kochany, Andrzeju Piotrowiczu, Pawle Jakowlewiczu, bywajcie mi zdrowi wszyscy, bywaj zdrowa Rosjo! i znów upadła napowrót na siedzenie. Woźnica trzasnął z bicza, gwizdnął na konie, sanie zaskrzypiały, skręciły na prawo w bramę i znikły w oddali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Kobieta w historji sztuki.

Napisał
**W. J. Wdowiszewski.**

VII (c).

Dodawszy do sztuk plastycznych sztukę zdobienia przedmiotów użytecznych, a która w wieku naszym zajęła wybitne miejsce w przemyśle i zliczywszy kobiéty zatrudnione przy jednéj i drugiéj, otrzymamy imponującą liczbę artystycznie wykształconych kobiét.

W liście obecnym odstąpię od metody jaką przyjąłem w poprzednich i nie będę szczegółowo przytaczał nazwisk. Muszę się wytłumaczyć dla czego.

Najpierw skłania mnie do tego okoliczność, że wśród olbrzymiéj liczby artystek naszych znajduje się zaledwie kilka głośniejszych i górujących prawdziwym talentem. Największa ich część, jakkolwiek bardzo pilnych i sumiennych, nie zdołała zwrócić na siebie szczególniejszéj uwagi. O przyczynie tego pomówimy obszerniéj w ostatnim liście, gdy będziemy kreślić ogólny pogląd na dzieje artystek.

Zmusza mnie następnie do zamilczenia wielu nazwisk brak wiadomości o życiu tegoczesnych artystek. Jest to już wadą naszą, że zawsze więcéj troszczymy się o umarłych jak o żywych. Skrzętnie zbieramy daty do biografji nawet najpośledniejszych artystów przeszłowiecznych, a bardzo mało wiemy o współczesnych, choćby więcéj od tamtych zasłużonych. Wada ta jeszcze dotkliwiéj czuć się daje, gdy chcemy mówić o artystkach.

Było dotychczas zwyczajem mało troszczyć się o publiczne prace kobiéty, a nawet je lekceważono, to téż mozolném jest i nadzwyczaj trudném zebranie szczegółów o życiu i dziełach kobiécych. Sprawozdawcy, kronikarze i krytycy zadawalniają się przytoczeniem nazwiska i na tém koniec. A cóż nas nauczy nazwisko samo?

Trzeba więc w potopie czasopism, dzienników, katalogów, wystawowych sprawozdań szukać dzieł i nazwisk artystek, a często nie opłaci się nawet trud podjęty w tym celu. Gdybyś się Pani przypatrzyła szperaniu tego rodzaju', serdeczniebyś żałowała człowieka, który jest na nie skazany.

Mam nadzieję, że późniéj, przy innéj sposobności, będę mógł wynagrodzić braki obecne, zebrawszy dokładniejsze wiadomości o tegoczesnych artystkach; teraz ograniczyć się muszę na datach statystycznych, jakie mi się zebrać udało.

Najwięcéj artystek posiada Francja; objaw to tém więcéj uderzający, że czynność artystyczna ogranicza się na Paryżu, gdyż prowincje wykazują nieznaczącą ich liczbę. Liczba znanych mi nazwisk dochodzi do 120, nie licząc malarek na porcelanie, fajansie, szkle, a zatrudnionych po fabrykach jak n. p. w Sèvres.

Rzeźbą zatrudnia się zaledwie 5 — reszta malarstwem i rytownictwem. Najliczniéj reprezentowany jest portret, zwłaszcza miniaturowy, potém owoce i kwiaty, następnie rodzajowe a najmniéj historyczne malarstwo. Akwarelami malują Francuzki chętnie, choć drzeworyt, staloryt i kredkowy rysunek jest polem najwięcéj uprawianém.

Drugie miejsce zajmują Niemcy, gdzie liczba znanych mi artystek dochodzi setki. Rodzajowe malarstwo a potém kwiaty najwięcéj ich zyskały. Drzeworyt, jako bardzo popłatny, zatrudnia dużo praktycznych Niemek, choć na pochwałę ich nie wiele mielibyśmy powiedzieć.

Hollandja i Belgja posiadają około 35 artystek, między temi większą część zatrudnia krajobraz i kwiaty.

Szwajcarja i Anglja ukochały akwarele, to też liczne artystki tych dwóch krajów malują przeważnie akwarelami i to z wielkiém powodzeniem.

Szwecja, o któréj tak mało dochodzi nas wieści, ma nadspodziewanie wiele artystek, którym należy się cześć nasza; bo ukochawszy kraj swój i lud wieśniaczy, przedstawiają go bądź w krajobrazach, bądź w obrazkach rodzajowych, z których wieje takie niekłamane uczucie, taki poetyczny urok świéżości i prawdy, jakiego napróżno szukać w dziełach kobiét niemieckich i francuzkich.

Włoszki powinnyby się rumienić spojrzawszy na taki szereg świetnych nazwisk kobiécych z dawniejszych wieków, bo odrodziły się od nich i ani liczbą, ani wartością dzieł poprzedniczkom swym nie dorównały.

Polska, która zdobyła się na narodową sztukę i nią dowiodła, że „Jeszcze nie zginęła“ — Polska Matejki, Grottgera i tylu mistrzów pędzla — ma także kilkanaście artystek, ale to po większéj części dopiéro młode

orlęta, rozwijające skrzydła do lotu. Przedwczesném byłoby mówić o nich.

W Rosji pracuje kilka kobiét, ale więcéj jako amatorki niźli z zawodu.

Budzi się sztuka w Ameryce; niedługo nam czekać a i ztamtąd otrzymamy o artystkach wieści.

Czasopisma przeznaczone dla kobiét powinnyby zbierać skrzętnie wiadomości o artystkach, ich życiu i dziełach; byłoby to wielce korzystném i stósowném a nie trudném. Wprowadzenie w życie téj myśli od pań samych zależy.

Aby dać choćby przybliżony obraz czynności artystycznéj kobiéty w ostatnich czasach, nadmieniam, że w wystawie paryzkiéj 1867 brało udział kilkadziesiąt artystek, a ostatnia wystawa wiedeńska powiększyła liczbę ich do stu. Wystawa obrazów wyłącznie kobiécéj ręki, którą niedawno urządziło w Berlinie tamtejsze „Towarzystwo artystek“, liczyła przeszło 200 obrazów i ściągała mnóstwo widzów.

Jakkolwiek chciałem uniknąć nazwisk, nie mogę pominąć milczeniem takich, które rzeczywiście wielkim talentem zaimponowały znawcom.

Najgłówniejszą jest niezaprzeczenie Róża Bonheur, Francuzka, sławna malarka zwierzyny, którą cenimy równie wysoko jak jéj ziomka Troyona. Urodziła się w r. 1822 w Bordeaux a obrazami jak: Targ na konie, Sianożęcie, Trzoda bydła, zjednała sobie europejską sławę.

Równie sławną jest Miss Mutrie, Angielka, która wybornie maluje kwiaty.

Rozalia Amon, Włoszka, malarka, także pracuje w téj gałęzi, a jéj owoce i kwiaty do najcelniejszych dzieł w tym rodzaju należą. Obok niéj ważę się postawić Szwajcarkę Teresę Hegg, malującą kwiaty akwarelami.

Elźbieta Baumann-Jerichau, urodzona w Warszawie, ale za granicą wykształcona i tam obsypana zaszczytami, należy do tych niewielu artystek, których sława nie kończy się wraz z ich śmiercią. Jest ona profesorką, członkiem akademji sztuki w Kopenhadze. Za dzieła swe otrzymała zaszczytne odznaczenia, jako to: medal Torwaldsena, madal berliński 1866, wielką nagrodę amsterdamską 1868, medal wiedeński 1873 a obrazy jéj rozpowszechnił sztych i drzeworyt. Nie wątpię, że Pani miałaś sposobność widzenia jéj „Rozbitków“ i „Męczennicy chrześcijańskiéj w katakumbach“.

Jeszcze o jednéj malarce wspomnę, a to dla tego, że za przedmiot do swych obrazów bierze lud polski i sceny z powstania. Artystką tą jest Ernestyna Friederichsen w Düsseldorfie, która czas dłuższy przebywała w Polsce, a któréj obrazy odznaczono dyplomem na ostatniéj wystawie w Wiedniu.

Na zakończenie wymienię trzy rzeźbiarki, które odznaczają się tak pomysłowością jako też starannością technicznego wykonania.

Jedną jest Sara Ames, Amerykanka. Z pomiędzy jéj dzieł odznacza się pięknością popiersie kolosalne Lincolna, które senat Stanów Zjednoczonych zakupił dla kapitolu w Washingtonie i popiersie jenerała Granta.

Drugą jest Elźbieta Ney z Alzacji, uczennica Raucha, pracująca w Niemczech. Biusta najsławniejszych tegoczesnych artystów i uczonych niemieckich, jak n. p. popiersie Jakóba Grimma, Schopenhauera, Varnhagena von Ense, należą do znakomitych dzieł tegoczesnéj niemieckiéj rzeźby, zaś posąg Ludwika, teraźniejszego króla Bawarji, ma być dziełem wielkiéj piękności, jeśli można polegać na zdaniu niemieckich sprawozdawców.

Trzecią utalentowaną rzeźbiarką jest Marcelina księżna Castiglione-Colonna, z domu hr. d'Affry, mieszkająca w Przyżu. Wykonane przez nią idealne i portretowe popiersia wywołały wielkie pochwały ze strony znawców.

Na téj ostatniéj niech mi wolno będzie zakończyć list niniejszy.

Wiem dobrze, że nie zadowoliłem Pani; żeś się spodziewała wyczytać mnóstwo nazwisk i dowiedzieć się o wielu dziełach; zawiódłem oczekiwania i jedynie tém staram się to wynagrodzić, że przyrzekam w drugiém wydaniu tych listów — dopełnić braki obecnego.

List ten zakończy historją kobiéty-artystki, — następny zajmie się poglądem ogólnym. Opowiedziałem Pani dzieje artystek od starożytności aż do naszych czasów, wykazałem, jak z postępem czasu postępowała sztuka i artystka — zapytamy więc w liście przyszłym o ogólny charakter jéj działalności, o wyniki pracy i znaczenie ich dziejowe.

(Dokończenie nastąpi).

# Walny koncert Kaźmierza Danysz w Berlinie.

Wielkopolanin Kaźmierz Danysz, muzyk, utorował sobie drogę u obcych, którą zdobywa cześć i sławę. Tém radośniéj zapisujemy ten fakt, że Wielkopolska dotąd nie obfitowała w znakomitości na polu sztuk pięknych.

Koncert w Berlinie dany, w sali w hôtel de Rome, z udziałem koncertowéj śpiewaczki pani Anny Worgitzkiéj i nadwornego gabinetowego c. k. muzyka p. Struss dnia 11 grudnia 1873, był arcy śmiałém wystąpieniem, bo raz że same tylko kompozycje p. K. Danysza stanowiły treść onegoż — ale nadto i wykonał je znakomicie na fortepjanie.

Otóż ciekawy ten program:

I. 1) „Toccata.“ II. dwie śpiewki: 2) Winklewskiego: „Rose der Frauen“; 3) Geibel'a: „Vöglein wohin?“ III. trzy obrazy z wrażeń: 4) „Po nad falami“; 5) „Samotna przechadzka“ i 6) „Żart i powaga.“ IV. trzy kompozycje na piano: 7) „Ondine“; 8) „Scena z życia wiejskiego“; 9) „Marsz.“ V. dwie piosnki: 10) Chamissa: „Morgenthau“; 11) Seidel'a: „Mein Herz thu' dich auf“ i IV. 12) „Sonatę na fortepjan i skrzypce — z introdukcją, allegro, andante con variaz., scherzo-finale.

Toż sprawił ten koncert stanowcze i świetne wrażenie nawet na Niemcach, — którzy jeszcze dziś grzeszą względem nas smutném uprzedzeniem.

Mimo to pisze n. p. najważniejszy berliński krytyk Henryk Dorn w „Spenersche Zeitung“:

„Poznaliśmy we fortepjaniście Kaźmierzu Danysz utalentowanego komponistę, który się pewnie późniéj z wpływu swego wielkiego ziomka Chopin'a uwolni. Że samoistnie (selbstständig) wystąpić może, dowodzą różne numera, pomiędzy niemi czarująca (reizend) piosnka: „Mein Herz thu' dich auf.“ Pani Worgitzka i pan Struss uczestniczyli koncertantowi ze znaném mistrzostwém.“

„Norddeutsche Allgemeine“ pisze: „Pan Danysz rozpoczął muzyczny wieczór swojém „Toccato.“ Grał je na wspaniale (prächtig) brzmiącym fortepjanie C. Bechsteina. Kompozycja ta odpowiada zupełnie charakterowi swego tytułu. Napisana jest płynnie i dobrze była wykonaną. Pani Worgitzka odśpiewała 4 piosnki, które

obok kompozycji na fortepjan znamionują indywidualność kompozytora w samych napisach: „Roza poranna“, „Scena z życia wiejskiego“, „Samotna przechadzka.“ Kompozytor ten ma niewątpliwie coś narodowego w swoich utworach, których przeważną własnością jest uczucie sielankowe. Nie ma on krwi gorącéj, ale pieśni jego są śpiewne, a towarzyszenie ich trafia w charakterystykę.“

W sonacie na fortepjan i skrzypce podobały się referentowi najwięcéj pierwsza i trzecia część. Pan Struss grał wybornie. Sala była pełniuteńka, a oklaski rzęsiste.

„Echo“ pisze podobnie, ale z większém uznaniem.

„Voss'sche Zeitung“ donosi, że jéj referent nie zdołał do końca wysiedzieć w przepełnionéj sali, słyszał przeto tylko dwie sonaty na fortepjan i skrzypce, które mu się spodobały i w których przyznaje kompozytorowi „znaczny“ talent.

„Kreutz Zeitung gniewa się o to, że w sali było wielu Polaków, — ale oświadcza, że „Toccato“ jest wielkiém w stylu (stylvoll) i chwali „Sonatę.“

## ROZMAITOŚCI.

— **Marja Groza**, córka poety, autora „Trzech palm“, „Twardowskiego“ i innych poematów, rokuje, że stanie się jedną z najświetniejszych fortepjanistek w Europie. Obecnie jako uczennica muzycznego konserwatorjum w Lipsku, celuje, według uznania profesorów i krytyków Lipska (a ci, jak wiadomém jest, stanowią jak największą powagę w świecie muzycznym), biegłością gry, uczuciem i wyższém pojęciem muzyki, oraz niepospolitém wykształceniem umysłowém, a co tak rzadkiem jest z natury rzeczy saméj u muzycznych artystów.

* * *

— Na konkurs dramatyczny 1873 lwowski, którego termin upłynął, jak wiadomo, z dniem 1go stycznia 1874 roku, nadesłano sztuk 35. — Są to: „Blagier“, komedja w 3 aktach; „Tajemnica“, obrazek ludowy ze śpiewkami w 1 akcie; „Córka lichwiarza“, obrazek dramatyczny w 2 aktach; „Pocałowanie“, obrazek dramatyczny w 2 aktach; „Chwila wszechwładzy“, dramat w 5 aktach (z lat 1605 i 1606); „Jadwiga“, dramat; „Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma“, fantazja dramatyczna w 3 aktach; „Wanda“, dramat w 3 aktach; „Emancypacja kobiéty“, melodramat w 3 aktach; „Upiór“, dramat w 3 aktach; „Krystyn z Gozdowy“, dramat w 5 aktach; „Król na weselisku“, obraz dramatyczny w 3 aktach; „Tyran“, tragedja w 5 aktach; „Pan i szlachcic“, dramat w 5 aktach; „Vanina Ornano“, dramat w 5 aktach; „Przeszłość“, komedja w 3 aktach; „Agnieszka z Meranu“, dramat historyczny w 5 aktach; tudzież tragedje: „Mieczysław i Tadeusz“, „Miłość i zemsta“, „Obłąkani“; — dramata: „Topielec“, „Stanisław August“, „Kromwell“, „Za późno“, „Marta Słowianka“, „Fidelio“, Kasztelan Zakroczymski“; — komedje: „Rządy kobiece“, „Perpetuum mobile“, „Nieporozumieni“, „Blaga“, „Staropolskie cnoty“, „Trzy dni z życia“, „Dwa zakłady“, „Podstęp wujaszka“, „Testament pana Marka“ i „Niebezpieczeństwo tkliwéj przyjaźni.“

* * *

— Dr. **Antoni Małecki**, profesor polskiego języka i literatury na wszechnicy lwowskiéj, przeniesiony na własne żądanie w stały stan spoczynku, otrzymał najwyższe uznanie za działalność pełną zasług na polu umiejętności i nauczycielskim.

* * *

— Pan **Alfred Młocki** ofiarował 3,631 egz. dziełek rozmaitéj treści jako podarek na nowy rok dla uczniów szkół ludowych. Troskliwość tę szlachetnego dawcy o podniesienie oświaty ludowéj podaje krajowa Rada szkólna z wyrazem należytego uznania do powszechnéj wiadomości.

* * *

**Umarli:**

— † W Warszawie w dniu 24 grudnia z. r. **Franciszek Maciejowski**, były profesor kursów prawnych warszawskich a następnie szkoły głównéj i członek senatu. Zmarły był jedną z najzacniejszych osobistości a zarazem jednym z najwykształceńszych prawników. Napisał dzieło: „Zasady prawa rzymskiego“, za które uniwersytet krakowski nadał mu stopień doktora praw, oraz „Objaśnienie kodeksu kar głównych i poprawczych“ i wiele rozpraw z dziedziny prawa karnego. Żył lat 76; urodził się w Wielkopolsce.

— Victor Hugo Franciszek, syn poety, w Paryżu w 45 r. życia.

— Dr. Wróblewski Szymon, w Krakowie 26go grudnia.

— Agassiz, w Ameryce, pierwszorzędny uczony badacz przyrody.

— v. Zittwitz, pułkownik w Gliwicach, jeden z najznakomitszych ornitologów, 24 grudnia r. z.

— Guerrazzi Franc. Domin., włoski sławny literat-powieściopisarz — ur. 1805, um. 27 września r. z. w Cinquantina pod Ceciną.

— Miani Jan, wenecjanin, badacz środkowéj Afryki, um. 1872 w Monbutto.

— Wysocki Józef, gener. autor. w Juvisy p. Paryżem 4 stycznia b. r. w szpitalu.

### Skrzynka do listów.

— „The Queen“, najulubieńsze pismo dla dam angielskie ogłasza nadesłane do redakcji zapytania i udziela odpowiedzi na nie, również przez czytających dostarczane. To listowanie wszystkich z wszystkimi ożywia bardzo interes czytelników i naśladują je ze skutkiem najlepsze pisma niemieckie jak n. p. „Gartenlaube“ z 310,000 abonentami; „Modenwelt“ ze 165,000 abonentami; „Ueber Land und Meer“ ze 150,000 abon.; „Bazar“ ze 140,000 abon.; „Daheim“ z 80,000 abon.; „Illustrirte Zeitung“ i t. d.

I my niniejszem otwieramy podobną korespondencję.

Zapytują nas:

1) Zegar, z jakiego słoworodu i języka pochodzi ten wyraz?
2) Post sobotni od kiedy i dla czego ustanowiono w Polsce?
3) Opierzchaniu się skóry na rękach i twarzy jak najskuteczniéj zapobiedz i czém najprędzéj uleczyć?
4) Ten? czy ta? kartofel; — ten? czy ta? kometa. Które jest gramatyczniejszém w mowie?
5) Kto jest autorem niemieckiego motto zamieszczonego na pierwszéj stronnicy? i jakby je najlepiéj przetłumaczyć na polskie?

* * *

Za nadesłane najtrafniejsze odpowiedzi franco — prześlemy do wyboru nadsyłającym jedno z następnych dziełek: „Ułas“ przez Syrokomlę; „Pieśni Kochanowskiego“; „Na wędkę“ przez WołodęSkibę; „Mindowe“ Słowackiego lub „Jarynę“ Kraszewskiego.

— ??? Your for ever. Upraszamy o objaśnienie, gdyż nie bywając na resursie ani u Sobeskiego, nic a nic nie rozumiemy.

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Sadowski. — Nakładem E. Calliera. — Czcionkami drukarni L. Merzbacha
Główny skład w Poznaniu w księgarni Tygodnika Wielkopolskiego i u M. Leitgebera.